Nr. 194 | Poniedziałek 14 Lipca 1884. | Rok II.

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 40 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane niepodlegają opłacie.

Dziś: Bonawentury.
Wtorek: Rozesłanie apostołów.
Środa: N. P. Marji szkaplerznej.
Czwartek: Aleksego.
Piątek: Szymona z Lipnicy.
Sobota: Wincentego z Pauli.
Niedziela: Czesława.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, i jelenie na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 4 g 20 min
Zachód słońca o 7 g. 48 min.
Barometr: 769 m. — Pogoda niepewna.

Termin abkürzen!

N. W. Tagblatt zamieszcza w ostatnim numerze następujący list z Krakowa:

„Zniszczona tegorocznemi strasznemi wylewami a tak żyzna gleba okolic nadbrzeżnych Wisły i Sanu, leży spustoszona, plony roli, już tak bliskie żniwa, stały się na przestrzeni całych mil kwadratowych zbiorem gnijącej wegetacji, najpiękniejsze miejscowości zamienione w gniazda epidemji, wały ochronne nad Wisłą, Rabą, Sanem i Dunajcem przerwane — słowem, istny obraz zniszczenia! W spokojnem oczekiwaniu wypatruje ciężko dotknięty rolnik akcji rządowej, znacznej ze skarbu państwa pomocy, któraby go podźwignęła. Podczas gdy kanał Sueski, kolej Pacific i tym podobne przedsiębiorstwa, mające światowe znaczenie, szybko były projektowane i w kilku latach ukończone, w Europie rządy austrjacki i rosyjski do samej ratyfikacji zawartego w Krakowie dnia 20 sierpnia 1864 roku układu o regulację Wisły i Sanu na przestrzeni granicznej między Austrją a Rosją potrzebowały siedmiu lat, a te nieszczęsne siedem lat zwłoki wyrządziły Galicji wiele miljonów szkody, i tylu rolników pracowitych do kija żebraczego przywiodły!

Jakże tym klęskom zaradzić? Kto tylko chce widzieć, ten widzieć musi, że złe może być usunięte tylko najszybszą regulacją Wisły i Sanu, co zresztą w myśl powyższego traktatu najdalej do 5 listopada 1891 ma być dokonanem.

Nie chleb i sól, nie dobroczynny datek pieniężny, ale pracę i zarobek dać należy rolnikowi, i należy go też na przyszłość ochronić od takich prawie co drugi rok w większych lub mniejszych rozmiarach powtarzających się wylewów.

Pomocy, i to radykalnej szukać należy w §. 1 powyższego traktatu (Dz. U. P. N. 2, z r. 1872) w którym wyraźnie powiedziano:

„Oba wysokie rządy Austrji i Rosji obowiązują się wzajemnie, uznaną za konieczną i obu państwom znaczne rokującą korzyści, ogólną regulację i usplawnienie Wisły od Niepołomic do Zawichosta i Sanu od Korytówki do Kopek — według ułożonego obecnie jednolitego planu regulacyjnego i operacyjnego w przeciągu dwudziestu lat wykonać. Gdyby który z obu rządów uznał za stosowne, termin ten skrócić *(Termin abzukürzen)*, oba wysokie rządy wejdą w tej sprawie w porozumienie“.

Jeżeli kiedy, to teraz jest chwila, ażeby oba rządy uznały za stosowne, powyższy z dniem 5 listopada 1891 upływający termin skrócić, i roboty, które ze strony austrjackiej zaledwie 3 miljony zł. kosztować będą, do lata 1885 ukończyć. Wszystko, co dotąd zrobiono w tej sprawie, z wyjątkiem przekopów, stało się pastwą pierwszej lepszej wiosennej powodzi albo naporu lodów.

Jeżeli się przeto na serjo myśli o Galicji — należy przedewszystkiem i najszybciej podjąć regulację głównej rzeki galicyjskiej Wisły, i jej dopływu Sanu. Rządowi austrjackiemu nie będzie trudno przyspieszyć wykonanie tego, co już jest ustawą sankcjonowane, i co prędzej czy później musi być wykonane“.

Rocznica bł. Jana z Dukli.

Cudownie piękna pogoda sprzyjała uroczystości wczorajszej. Na szczycie wieży ratuszowej kolory miasta, a więc święto dla stolicy. Koło kościoła OO. Bernardynów tłumy ludu. Msze przy wszystkich ołtarzach od rana. O godz. 7. wystąpił z kazaniem ks. Krescenty Jezierski, o godz. 9 przed południem na dziedzińcu przed kościołem słowo Boże głosił ks. Stefan Podhorski.

Na rynku w tym czasie zaroiło się gęsto publiczności. W dziedzińcu ratuszowym bowiem poczęły się zbierać reprezentacje stowarzyszeń i korporacyj przemysłowych, tudzież Rada miejska, spiesząc do uformowania procesji.

Radny Jaśkiewicz i p. Alfred Bojarski — obaj w kontuszach, pełnią tu funkcje aranżerów. U wchodu do ratusza dwa plutony ochotniczej straży ogniowej w obserwacji. Jeden pluton udał się już przedtem do kościoła OO. Bernardynów, aby ks. Czesławowi Bogdalskiemu, mistrzowi ceremonji, być pomocnym w ustawieniu szpaleru z bractw, które nadciągnęły właśnie z chorągwiami i feretronami nietylko ze wszystkich parafij lwowskich, ale nawet z Winnik, Wołkowa i innych okolicznych.

Godz. pół do 10. uderza na ratuszu. Komenda: baczność! pierwszy pluton straży ochotniczej uformował się płotem pomiędzy lwami, strzegącemi głównej bramy magistratu. Za nim kapela Harmonji w paradnych mundurach ułańskich.

Pochód wyrusza, a więc tuż za „Harmonją kilkanaście młodzieży pod godłem „Skała“. Jestto stowarzyszenie czeladzi rękodzielniczej katolickiej. Za niemi reprezentacja stowarzyszenia „Gwiazda“ z chorągwią, potem młodzież handlowa, a dalej w odstępach stowarzyszenia Budowniczych, Bednarzy, Blacharzy, Cukierników, Fryzjerów-perukarzy i golarzy, Introligatorów, Kowali, Kominiarzy, Krawców, Malarzy, Piekarzy, Rymarzy, Rzeźników, Szewców, Szynkarzy, Ślusarzy, nakoniec Stolarzy.

Przedziwnie malowniczy był to widok. Każda grupa z chorągwią stowarzyszenia a tuż za chorągwią tablica z napisem stowarzyszenia w wieńcu z żywych kwiatów, którego wstęgi różnobarwne nieśli starsi w sutych strojach polskich.

Za stowarzyszeniami Rada miasta Lwowa, in corpore z prezydentem Wacławem Dąbrowskim na czele, ubranym w skromny czarny kontusz i takiż żupan, a obok niego radny Gołąb z Łyczakowa — niosący na wezgłowiu wieniec srebrny — wotum antiquo more, jak bywało za czasów proconsula grodu JWPana Anczowskiego, wotum przeznaczone na ołtarz bł. Jana Duklana.

Reprezentację miejską oddzielał znowu pluton straży ochotniczej od zastępu publiczności, która gęstym orszakiem towarzyszyła wspaniałemu pochodowi.

W ciszy minęła procesja kościół archikatedralny, aby nie przeszkadzać nabożeństwu, dopiero w ulicy teatralnej kapela zaintonowała raźnego marsza krakowskiego. Cały plac Marjacki był przepełniony tłumami, a na Halickiem już trudno się było przecisnąć. Tak defilował pochód aż pod kościół OO. Bernardynów, gdzie u drzwi wielkich prowincjał Golichowski z duchowieństwem zakonnem w ornatach oczekiwał reprezentację miejską, i wprowadził środkiem szpaleru aż do presbyterjum przed wielki ołtarz, niedawno bardzo pięknie odnowiony.

Tu p. prezydent złożył wotum gminy, wpółkole stanęli radni, a na prawo ugrupowała się deputacja uniwersytetu lwowskiego, rektor z dziekanami fakultetów w łańcuchach złotych i z berłami.

Ks. prowincjał od ołtarza przemówił serdecznie do reprezentantów gminy, porównując dzień 13. b. r. do analogicznej uroczystości w r. 1648 odbytej przy udziale senatorów Rpltej. Imieniem zakonu dziękując za wotum, przypomniał, że w r. 1634 Król Jan Kazimierz złożył podobny dar u trumny bł. Jana z Dukli,—i sławiąc religijnego ducha, przejmującego obywatelstwo lwowskie, pobłogosławił miastu a zarazem udzielił benedykcji wieńcowi.

Wniesiono przed ołtarz chorągiew, którą konwent sprawił na pamiątkę 4-wiekowej rocznicy. Na tle z adamaszku pąsowego odbija postać klęcząca w obłokach bł. Jana Duklana, modlącego się za całość i nietykalność stolicy. Nad głową święci złoty napis:

Błogosławiony Janie z Dukli

a spodem dokończenie prośby:

Módl się za nami!

Na wezwanie ks. prowincjała całe gremjum Rady stanęło do chrztu chorągwi i nastąpiło jej poświęcenie.

Reprezentacja uniwersytetu zajęła miejsca w stallach, prezydent w osobnym klęczniku na prost wielkiego ołtarza, a radni w krzesłach. Z ramienia Wydziału krajowego marszałek Zyblikiewicz zajął klęcznik na prawo od prezydenta, a członkowie Wydziału pp. Pietruski, Smolka, Wereszczyński i Hoszard na prawo od ołtarza i po „Asperges“ wyszedł z sumą ks. biskup Morawski pośród licznej asysty. Z żalem zauważyliśmy, że zapomniano starego obyczaju polskiego, podczas czytania Ewanielji ani jedna dłoń nie sięgnęła do korda, by go do połowy dobyć z pochew na znak gotowości obrony tych zasad, które Chrystus głosił, a karabel było z 50, jeżeli nie więcej.

Przepraszamy za małą lekcję. Podobno trochę lepszą miał wszystkim dać ks. Rufin Gęsior z kazalnicy, ale sprawozdawca do kącika przy prezbyterjum wciśnięty, niczego nie słyszał, a czego nie słyszał, tego nie pisze.

Podczas sumy śpiewała mszę „Lutnia“, która już przedtem w chwili zbliżenia się pochodu pod kościół, powitała go kantatą z trybuny, ustawionej pod murem ogrodu bernardyńskiego.

Wszystkie kurytarze, prowadzące do zakrystji stały otworem i tam licznie księża słuchali spowiedzi. Komunikowano zaś pod gołem niebem na placu przed kościołem w obliczu wszystkich pobożnych.

Nabożeństwo skończyło się o godzinie 1 w południe. Wszyscy zaproszeni udali się do zakrystji i tam począwszy od ks. biskupa wpisali swe nazwiska do książki pamiątkowej.

Dodać musi sprawozdawca, że w presbyterjum pomiędzy prezydentem miasta a marszałkiem przygotowany był klęcznik dla pana namiestnika ale zapewne pilnemi sprawami kraju zajęty, nie przybył, aż dopiero na objad.

O godzinie pół do 2 rozpoczął się w jednym z krużganków na I piętrze klasztoru obiad dla honoracjorów duchownych i świeckich. Na nieszporach miał kazanie ks. Laetus Olszewski, a wieczorem o godzinie 7 ks. Bogdalski. W ogóle aż

do dnia 20 b. m. będzie po 5 kazań codziennie w tym samym porządku i tych samych kaznodzieji jak wczoraj, wyłącznie z zakonu OO. Bernardynów.

Z toastów zasługuje na wzmiankę wniesiony przez ks. Golichowskiego na cześć prezydenta i reprezentacji miasta.

O zmroku zajaśniało miasto iluminacją.

KRONIKA.

Węże morskie. Wobec kompletnej posuchy na wiadomości dziennikarskie w porze kanikularnej było zwyczajem redaktotów od dawna wygrzebywać w tym czasie sensacyjną pogłoskę o pojawieniu się węża morskiego. Jeden z dzieunikarzy żywszą obdarzony fantazją osnuł na tem tle dość obszerną bajkę o pochłonięciu całej wsi rybackiej przez potwora morskiego a ten szczyt blagi musiał zrazić na przyszłość wszystkich, i wstrzymać od dalszego opisywania bestji morskiej. Ale w miejsce węża morskiego znalazły się lądowe. Niedawno temu spotkaliśmy się z opowiadaniem senzacyjnem o ukąszeniu żmiji (vidi *Dziennik Polski*), która wlazła do ust dziecka i którą ojciec dziecięcia wyrwał z żołądka wraz z wnętrznościami a zrozpaczony okropnym widokiem zabił żonę i sam sobie w szale życie odebrał. Dalej spotkaliśmy znowu pt. „Dziecko mogiły" opowiadanie (vidi *Gaz. Nar.*) o jakiemś dziecięciu zrodzonem z kobiety zmarłej na cholerę w grobie, które ocalone następnie, żyje do dziś dnia, znane pod imieniem dziecka mogiły. Jest to nowy gatunek wężów morskich, będących wypływem posuchy kanikularnej. Niedziw też, że w sezonie tak niebezpiecznym łaskawe niebo, gdzieś na prowincji spuszcza grad olbrzymi wielkości dużego cielęcia, (vidi *Gaz. Nar.*), aby rozpalone głowy w chwili skwarów miały się przecież czem ochłodzić.

Na placu Strzeleckim niebyło wczorajszej nocy znowu stójki policyjnej. Jakiś kwartet podchmielonych „łobnzów" najspokojniej stanąwszy na placu odspiewał do księżyca aż trzy pieśni, pomiędzy któremi dwukrotnie Abta „Dobranoc!" Czyli policjant niemógł zjawić się w przeciągu owej półgodziny, w której kwartet budził spokojnych mieszkańców i powiedzieć rozspiewanym panom dobranoc na ulicy Słonecznej!

Literatura podziemna. Donosiliśmy już kilkakrotnie o wydawnictwie polskiem „księgarni" Rubinsteina we Wiedniu, p. t. Morderca kobiet Hugo Scheuk i jego ofiary.

Obecnie rozpoczęła się rozsyłka tego dzieła według różnych szematyzmów. Z tego powodu poczuwamy się do obowiązku ostrzedz publiczność polską, żeby odmawiała przyjęcia tej posyłki, w przeciwnym bowiem razie księgarnia następnie upomni się o należytość. Należałoby żeby polska publiczność raz na zawsze dała odprawę tym egzotycznym publikacjom, gdyż jedynie dotkliwa strata nakładców, ochroni naszą literaturę na przyszłość od takich niemiłych przybytków.

Curiosum językowe. Na pudełkach od zapałek czytamy: „Wolf Czopp we Lwowie: Skład fabryczny farb, lakierów, materjalów, chemikalyi, oleju rzepakowego i lnianego, pokostu, i tranu rybkiego. Wszelkie artykuly dla fabryk mydl, browarów i gorzelni". Oh! co czop, to czop!

Komitet dla uroczystości Sobieskiego, zwołany do regulacji ostatecznego rachunku, nie zebrał się w sobotę. Było tylko 6 członków obecnych, i ci pod przewodnictwem hr. Russockiego przyjęli do wiadomości, że z fundnszów zebranych w kwocie około 7000 złr. pozostała czysta reszta 1592 dłr. została przelaną do funduszu pomnikowego.

Zapowiedzi. W kościele OO. Bernardynów p. Zygmund Piszklewicz urzędnik banku kred. zastaw. we Lwowie z panną Jadwigą Müller recte Zaak ze Lwowa. P. Stanisław Edward Zajączkowski rod. z Nadwórny z panną Marją Rozalją Lubicz de Mogilnicką.

W kościele OO. Dominikanów p. Jan Radomski z panną Michaliną Makan ze Lwowa, p. Leopold Przełomski urodzony w Szadowie w Gubernji Kowieńskiej na Litwie z panną Anną Urbanowicz z Liszkowiec.

Z uniwersytetu. P. Józef Henryk Kallenbach, rodem z Kamieńca, otrzymał w uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora filozofji.

† Władysław Rapacki, znany Władysław Rapacki, zmarł onegdaj we Lwowie, w 56tym roku życia.

Wykaz XVI. Składek na rzecz powodzią dotkniętych, które wpłynęły do kasy banku krajowego na ręce naczelnego dyrektora tegoż banku p. A. Wrotnowskiego:

Urzędnicy i straż akcyzowa przy Administracyi niestałych dochodów m. Lwowa a mianowicie: Rogatka żółkiewska 8·43, rogatka Łyczakowska 7·70, rogatka Sichowska 4·60, rogatka Stryjska 2·30, rogatka Wulecka 2·70, rogatka grodecka z obu dworcami kolejowemi 16·25, rogatka Janowska 8·30, rogatka Zamarstynowska 3·90, oddział straży wewnątrz miasta 5.81, bióro administracyi 6·20, razem 66·09. Amelja Andrzejowska 2 zł., H. A. 2 zł., za pośrednictwem Kurjera Lwowskiego E. A. 60 ct., ks. Rychlik 6 zł., M. A. 5 zł., W. J. 5 złr.

Ogółem do dnia 12 bm. wpłynęło do kasy Banku kraj owego 38.095·44ct. wa.

W naszej redakcji z ulicy Zimorowicza zamiast iluminowania złożono 2.50 dla ofiar wylewu.

Stopień magistrów farmacji na wszechnicy tutejszej otrzymali dnia 11 i 12 bm. pp. Gustaw Adam ze Lwowa, Ludwik Bugno z Rzepiennika, Adolf Franzos z Brodów, Gustaw Gazda ze Stanisławowa, Jan Haszczyc z Mostów-Wielkich, Marceli Wilhelm Karcz (słuchacz filozofji) z Jarosławia, Karol Kielawa z Jastrząbki-nowej, January Kurczabiński z Glinek, Natan Spiegel z Żółkwi, Leonard Styber ze Lwowa, Stanisław Wolański z Krakowa.

W Krakowie Dr. Henryk Jordan, radca miejski, ozdobił miasto pięknem dziełem sztuki, stawiając własnym kosztem, wśród zieleni, na trawniku plantacyj od strony ulicy Basztowej i hotelu krakowskiego, kamienną statuę, wykonaną przez utalentowanego młodego rzeźbiarza p. Dauna. Przedstawia ona bohaterkę Słowackiego „Lillę Wenedę" zwróconą twarzą w stronę bramy Florjańskiej i wyobrażoną w tej chwili, kiedy dźwiękami harfy uśmierza i uspakaja węże, grożące śmiercią jej ojcu.

Sekcja zwłok Milowicza, która się odbyła onegdaj w Krakowie w zakładzie sądowo-lekarskim pod kierunkiem prof. Blumenstocka, wykazała jako przyczynę śmierci zwyrodnienie tłuszczowe serca i sprawę miażdżycową naczyń głównych i mózgowych.

Pani Jarosławowa Dąbrowska otwiera w Krakowie z dniem 1. września r. b. Zakład wychowawczy dla panien uczęszczających już to do pensjonatów, już to do Zakładów wyższych naukowych publicznych. Oprócz troskliwej opieki domowej i czujności pod względem higienicznym i moralnym, udzielaną będzie wszelka pomoc naukowa, konwersacja francuska i niemiecka, a na żądanie język angielski i muzyka. Zgłaszać się można do d. 15 sierpnia do zakładu św. Andrzeja przy ulicy Grodeckiej, od 15 sierpnia w lokalu przy ulicy św. Gertrudy nr. 11, I. piętro. Osoba czcigodnej właścicielki i kierowniczki zakładu, daje najzupełniejszą rękojmię dobrego kierunku zakładu pod względem narodowym, moralnym i religijnym, a zarazem i pod względem pomocy naukowej. Z całego też serca życzymy nowej tej instytucji najlepszego powodzenia.

Ruch kąpielowy. Do zakładu zdrojowego w Szczawnicy przybyło od 1 do 7 lipca 203 rodzin, liczących 359 osób; do Krynicy zaś od 1 do 8 lipca przybyło rodzin 242, a osób 447.

Ogólna ilość gości od otwarcia w tym roku zakładu w Krynicy, wynosi 630 rodzin, a 1143 osób.

P. Franciszek Ksawery Konopka właściciel Zaleszan na Mazurach, chcąc przyjść w pomoc gminie w utworzeniu nowej szkoły, przeznaczył aktem z 14. maja 1884 roku na cele szkolne coroczne kwotę 100 złr.

Dr. Julian Ochorowicz przybył dzisiaj z Paryża do Krakowa, udając się do Zakopanego.

Bazyli Boguszewski, generał kawalerji rosyjskiej, uczestnik bitwy pod Austerlitz, zmarł w 98 roku życia.

Nie we Lwowie ale w Rzymie zdarzył się następujący skandalik: Profesor uniwersytetu Sbarbaro zasądzony został niedawno za obrazę byłego ministra oświecenia Baccelego. Po odbyciu kary Sbarbaro dopiero na dobre rozpoczął napadać swego przeciwnika w dziennikach, sposobem importowanym chyba -- ze Lwowa. Syn zbezczeszczonego w ten sposób eksministra Alfredo, przejeżdżając, w ubiegłą środę w powozie, spotkał Sbarboro idącego z żoną. Bez namysłu wyskoczywszy z powozu, począł paszkwilistę obrabiać tak gwałtownie pięściami po twarzy, że aż policja musiała położyć koniec scenie, która zwabiła tysiące śmiejących się widzów.

Złoczów. Dnia 9 bm. obchodził nasz powiat uroczyście 50letni jubileusz służbowy tutejszego starosty i c. k. radcy dworu pana Ferdynanda Pluschka. Po odbytem nabożeństwie w kościołach łacińskim, ruskim i bożnicy udały się deputacje duchowieństwa, Rady powiatowej i urzędników sądu, starostwa, niemniej wojskowości do szanownego jubilata, który po ciężkiej słabości już jako rekonwalescent z rozrzewnieniem takowe przyjmował. Deputacje wszystkich wójtów z całego starostwa wręczyły upominek, portret jubilata z dedykacją podpisany przez burmistrza Złoczowa i tychże wójtów, artystycznie ozdobiony emblematami stosownemi.

Towarzystwo dramatyczne dało w wilję dnia tego przedstawienie (Radcy pana Radcy) którego dochód na korzyść powodzian odesłano. W gminie Lackie wielkie o milę od Złoczowa, jakaś histeryczna baba w źródlanej wodzie na czystem polu miała zobaczyć Matkę Boską — lotem iskry elektrycznej przeleciała ta baśń okolicę, nawet dość odległe wioski, a lud gromadami pielgrzymuje do tego miejsca pseudo-cudownego i baśnie przeróżne sobie opowiadają. Rzecz dziwna, że żydzi miejscowi już „na sobie" doznają cudów i propinacja prosperuje jak nigdy.

Ze strony władzy politycznej zaproszeni na miejsce dziekani obu obrządków skonstatowali nicość całej sprawy, jednakowoż oprócz wzbronienia składek do puszki, nie zarządzono nic stanowczego. Postawiono krzyż na miejscu, jakby dla dalszego bałamucenia ludzi, a proboszcz mimo przedstawień, stanowczo się wzbrania krzyż ten usunąć.

Dałoby się wiele o tej sprawie jeszcze powiedzieć, ale na razie poprzestaję na tem, w nadziei, że wyższe władze energicznie w to wglądną.

Bohaterstwo maszynisty. Z wielkiego Waraszdynu donoszą: Zeszłej niedzieli odłączyły się na ogromnej pochyłości koło Czuczy 4 wagony z kamieniami i popędziły z taką szybkością, że w jednej minucie przebyły przestrzeń, na który pociąg osobowy potrzebuje całego kwadransu czasu. Na stacji podstawiono wskutek sygnału alarmowego kilka wagonów towarowych, jednakże wagony z kamieniami rozgruchotały je i popędziły dalej. Niebezpieczeństwo rozbicia przez nich zbliżającego się pociągu osobowego rosło z każdą chwilą. W tem maszynista Papp wsiadł na lokomotywę, w 12 minutach przebył 24 kilometrów, dopędził wagony i z niebezpieczeństwem własnego życia, założywszy łańcuch, zatrzymał je.

Zmienne losy. Przed 40 laty znał cały Berlin eleganckiego dandysa miejskiego Eybera. Eyber był naonczas prezesem „Stowarzyszenia humorystycznego", którem cały Berlin się zajmował. Odziedziczywszy po ojcu 200.000 talarów ożenił się z biedną modystką, lecz już po kilku latach roztrwonił cały majątek. Spadając co raz to niżej, sfałszował kilka weksli i uciekł do Londynu. Obecnie donosi ztamtąd korespondent „B. B. C." że Eyber skazany został za kradzież kilkudziesięciu parasoli na rok więzienia.

Szczyt ostrożności. Ktoś z warszawiaków odebrawszy telegram z Marsylji, przed otworzeniem depeszy, poddał ją starannej dezinfekcji.

Zbytnia gorliwość. W niemieckich pismach kursuje następująca dykteryjka: Podczas wojny roku 1866 kiedy cholera zagnieździła się w wojsku pruskiem, urządzono w Pradze prowizoryczny szpital choleryczny dla wojska. W szpitalu tym ani mowy nie było o leczeniu, lecz było to prosto miejsce, gdzie chorzy oczekiwali pewnej śmierci. Dozorcy chodzili od łóżka do łóżka, a skoro tylko spostrzegł który trupa, chwytał go za nogi na barki i co prędzej wynosił, żeby na opróżnionem miejscu ulokować drugiego nieszczęśliwca. Otóż pewien oficer dostawszy się do tego szpitala, jakimś cudem, mimo że już kilka dni leżał, nie tylko nie umierał, ale nawet był już prawie zdrów. Pod wieczór oficer usnął a dozorca w swoim przeglądzie dostrzegłszy go z zamkniętemi oczami, chwycił za nogi, wciągnął na plecy i zanim ten oprzytomniał już był z nim we drzwiach. „Ależ ja żyję" zawołał wreszcie mniemany trup. „Ja to muszę lepiej wiedzieć, proszę się nie mieszać do nie swoich rzeczy" odrzekł z humorem dozorca, puścił jednak swoją ofia-

re, która jeszcze tego wieczora umknęła ze strasznego miejsca.

Wielki kłopot mają wyznawcy starego zakonu zamieszkali w Ostrowcu [powiat opatowski] i w okolicy. Nieszczęście ich opisuje „Warszawskij Dniewnik“ w ten sposób:

Pewna żydówka z Denkowa, pani Cetla Grosman, przez kilka lat z rzędu sprzedawała swym współwyznawcom w Ostrowcu i okolicy wołowinę niekoszerną za koszerną, i z tego procederu utrzymywała dzieci i małżonka, oddanego wyłącznie studjom talmudycznym.

Sekret pani Cetli został jednak odkryty, ona zaś pojmana i stawiona przed sąd rabinów, który tymczasowo orzekł: 1) aby wszystkie naczynia kuchenne i stołowe mięsne (do potraw mlecznych żydzi mają naczynia oddzielne) natychmiast zniszczyć 2) aby nikt z Grossmanową żadnych stosunków mieć się nie ważył, 3) i aby każdy mężczyzna mały i dorosły przez cztery miesiące, co piątek, zażywał pewną dozę nader popularnego lekarstwa.

Oprócz tego przestępczyni, pod ścisłym nadzorem krewnych ma oczekiwać wymiaru kary, który się musi odwlec, gdyż rabini miejscowi, aczkolwiek uczeni, nie mogą znaleźć w talmudzie odpowiedniego paragrafu i rozesłali listy do bardziej uczonych mężów, prosząc o informacje.

Garncarze, bednarze i inni fabrykanci naczyń są w zachwycie, gdyż robią świetne interesa. Pani Grossman w rozpaczy, małżonek jej oddany studjom talmudycznym, żąda rozwodu, a ludność oczekuje z trwogą wyroku rabinów.

Nowy argument przeciw karze śmierci. W Palermie rozstrzelano niedawno żołnierza. Według istniejącego przesądu mieszkańcy tłumnie postawili na loterję numera stojące w związku z rozstrzelanym, które też rzeczywiście wyszły i spowodowały dla państwa stratę 322.000 lirów. Gdyby przestępca był został ułaskawionym, państwo byłoby o tyle bogatszem.

Piraci. Według doniesienia pism odeskich, pojawili się od niejakiego czasu, na wybrzeżach anatolskich czarnego morza piraci. Dwa okręta wiozące do Stambułu towary jedwabne zostały przez nich zupełnie zrabowane. Jest ich około 20 ludzi niewiadomej narodowości, wszyscy znakomicie uzbrojeni.

Walka o nazwisko. Dawniejszy właściciel dziennika *Neues Pest. Journal* Ignacy Schnitzer zapozwany został przez swego przybranego ojca do złożenia nazwiska, które przez lat 40 nosił. Ignacy Schnitzer jako kilkoletni chłopak przybył do Budapesztu z swoją owdowiałą matką i nazywał się naonczas Neugebauer. Niejaki Dawid Schnitzer zajął się losem chłopca, dał mu znakomite wychowanie i zezwolił mu posługiwać się swojem nazwiskiem. Kiedy Ignacy zamierzał się żenić nie chciano mu dać ślubu na nazwisko Schnitzer, lecz po wielu zachodach udało mu się otrzymać fałszywą metrykę z gminy izraelickiej i na podstawie tej metryki przeszło nazwisko Schnitzer, także do metryki ślubnej. Obecnie posprzeczał się Schnitzer ze swym opiekunem i ten zaskarżył go do sądu o złożenie nazwiska. Proces trwał dość długo i skończył wyrokiem nakazującym oskarżonemu wrócić do swego dawnego nazwiska Neugebauer.

Burza. W ubiegłą niedzielę szalała w wielu okolicach Anglji niebywała burza. W Liwerpolu uderzył piorun w kościół podczas nabożeństwa, jednakże mimo ogromnej paniki nikt nie został uszkodzony. Drugie uderzenie piorunu zabiło przed kościołem małe dziecię. W innej znów stronie dwa życia ludzkie padły ofiarą piorunu a nadto strata materjalna spowodowana burzą jest bardzo znaczną.

Szermierz wolności. Dnia 30 czerwca zmarł w Atenach stary Konstanty Kriaris, szanowany i kochany przez Greków jak ojciec. Był on dowódzcą Kandiotów w walkach o wolność na Krecie od roku 1821 do 1878 a więc przez przeszło 50 lat! Pogrzeb odbył się na koszt skarbu państwa.

Służbisty prefekt departamentu telegrafował do ministerstwa: „Wszystkie środki ostrożności zarządzone, każdy na swojem miejscu, oczekujemy tylko cholery“.

16 letni morderca. Z Barmen donoszą o następującym strasznym wypadku: Szesnastoletni sierota, Lebrecht Henkels, zamieszkiwał w domu swego szwagra izdebkę na poddaszu. Często przychodziła tam do niego 11 letnia córeczka geometry, mieszkającego w tym samym domu i zabawiała się z nim oglądaniem obrazów i książek. Przed kilkoma dniami dzieci posprzeczały się i Emilja nazwała swego towarzysza bałwanem. Zapamiętały chłopak schwycił za to nóż i silnem pchnięciem zabił odrazu dziewczynę a następnie sam siebie zranił tak silnie, że zachodzi obawa o życie.

Karol Marja Weber otrzymać ma w rodzinnem swem mieście pomnik, a to z okazji, że w roku 1886 mija 100 lat od jego urodzenia. W tym celu zawiązał się komitet, który zajmuje się zbieraniem składek.

Rotundę w praterze wiedeńskim pragnie wydzierżawić właściciel t. zw. „Czardy“ w praterze i ofiarował ministerstwu czynsz roczny 10.000 złr. W razie przyjęcia propozycji, zamyśla referent urządzić w rotundzie lokal dla zabawy a raczej jak się zdaje rodzaj tingel-tanglu.

Indyjski teatr. Czasopismo *Deutsche Rundschau* umieszcza opis przedstawienia w teatrze indyjskim, profesora Jolly.

Było to w Kalkucie. Przedstawienie rozpoczęło się wykonaniem nieskończenie długiej indyjskiej uwertury na europejskich instrumentach, a to w sposób rozdzierający uszy każdego chociażby najmniej muzykalnego Europejczyka. Następnie podniosła się kurtyna i rozpoczęło przedstawienie dramatu „Porwanie Siby“ przerobionego z epopeji sanskryckiej „Ramazana“. Cnotliwą Sibę porywa złośliwy olbrzym Ravanna. Mąż jej Rama mszcząc się krzywdy w towarzystwie króla małpiego Hanunana, zdobywa zamek olbrzyma i odbiera Sibę.

Dekoracje były podobne do europejskich, samo jednak przedstawienie przypomina żywo stary dramat sankrycki.

Zdziwiłby się tylko Kalidas, gdyby usłyszał przedstawienie indyjskiego dramatu zakończone odśpiewaniem hymnu angielskiego: *God save the Queen.*

Teatr, literatura i sztuka.

Z Akademii. Dnia 3 lipca b. r. odbyło się w Akademii Umiejętności w Krakowie posiedzenie komisji historji sztuki, na którem po uczczeniu pamięci i zasług zmarłego członka komisji Aleksandra Lessera, obecni wysłuchali nader zajmujących spostrzeżeń przewodniczącego p. Wład. Łuszczkiewicza nad budową kościoła w Prandocinie, z którego pomiary i rysunki zdjął uczeń szkoły sztuk pięknych p. Wawrzyniecki. Jest to jeden z ważniejszych zabytków romańszczyzny polskiej z połowy XII wieku, a znaczenie jego tem większe dla historji, iż fundacja jego stoi w związku z dziejami gniazd rodowych w dawnej Polsce. Związek ten odbił się w planie budowy kościoła, którego empory zdają się wskazywać, iż był pierwotnie kościołem zamkowym i z niezachowanym do naszych czasów zameczkiem oczywiście drewnianym, organicznie był połączonym. Cystersi dopiero w XII. wieku z poręki Iwona Odrowąża obejmują tę fundację wielkiego Prandoty i odtąd liczne zaczynają się przybudowy i przeróbki które jednak nie zatarły zupełnie początkowego charakteru starannej budowy z ciosów wapiennych. Co najdziwniejsze, to że szematyzm dyecezjalny podaje całkiem niedokładnie rok 1315 jako datę erekcji.

W związku z tem podniósł sekretarz kom. Tomkowicz potrzebę przyspieszenia wydawnictwa nagromadzonego przez p. Łuszczkiewicza materyału do romańszczyzny w Polsce, nad czem zastanawiając się obecni przyszli do przekonania, iż szczupłe uposażenie komisji w rażącej do jej najpilniejszych zadań stoi dysproporcji, tak że nawet letnich a tak ważnych wycieczek naukowych przez oszczędność wypadnie przez jakiś czas zaniechać. Dalej omówiono kilka spraw bieżących, między niemi treść przyszłego zeszytu Sprawozdań komisji.

Komedja Narzymskiego „Pozytywni“ w tłumaczeniu pana Howorki, zrobiła w Pradze czeskiej wielkie wrażenie. Krytyka czeska jednogłośnie podnosi wielkie zalety tej komedji.

Wiktor Hugo nadesłał autograf dla wydawnictwa „Wisły“ w Krakowie. W dołączonym do autografu liście czytamy, że wieść o strasznej klęsce, jaka dotknęła polski lud, głęboko wzruszyła nestora poezji francuskiej.

Pamiętniki hr. Beusta, byłego austrjackiego ministra, wyjść mają niebawem w druku, nakładem firmy Henry Plan w Paryżu i to w języku niemieckim i francuskim.

Wiadomości polityczne.

Warszawa 10 lipca. Na Podlasiu zmuszają czyzownicy nawet ludność katolicką do używania kalendarza juljańskiego. O powrocie 270 wygnańców unickich, internowanych w gubernii chersońskiej ani słychać.

Wiedeń 13. lipca. Z Lublany donoszą: Dnia 11. b. m. aresztowano w St. Veit anarchistę, stolarza Erzen, ponieważ skonstatowano, iż anarchiści z okolic Lublany byli w porozumieniu. Dotychczas aresztowano 8 anarchistów.

Według listu paryzkiego *Pol. Corr.* w francuzkich kołach rządowych są pewni, że Chiny ulegną żądaniom Francji. Co do konferencji nienależy się oddawać zbyt pesymistycznym przypuszczeniom, gdyż porozumienie leży w interesie wszystkich i byłoby zawsze lepsze niż status quo.

Londyn 11. lipca. Według telegramu z San Francisco wybuchło w Shao-Shing-Fu powstanie. Miasto zajęli powstańcy.

Petersburg 13. lipca. *Nowosti* pisząc o broszurze rumuńskiej, przemawiającej za pójściem ręka w rękę z Rosją, a zatytułowanej: „Rosja i Austrja w Rumunji“ powiada między innemi: Chociaż wobec przyjaznych stosunków Rosji i Austrji walka przeciw tej ostatniej w Rumunji jest niemożebną, to Rosja mimo to powinna pójść za przykładem Niemców i Austrji, otaczających się w okół sprzymierzeńcami. Takich sprzymierzeńców ma Rosja w ludach Bałkańskich, które wbrew rządom swym grawitują ku Rosji.

Kijewlanin zamieszcza odezwę do zbierania składek dla Rusinów galicyjskich dotkniętych powodzią.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Wiedeń, 13go lipca. Adjunkt trybunału Teofil Giebułtowski z N. Sącza, został mianowany sędzią powiatowym w Krynicy; adjunkt sądu powiatowego Stanisław Lubicz Głębocki adjunktem trybunału w N. Sączu; askultanci: Jan Zborowski przeznaczony do Żywca, Józef Sułkowski do Strzyżowa, dr. Teofil Matusiński do Rozwadowa na adjunktów sądowych.

Przeniesieni zaś: adjunkt Ignacy Ślebudziński z Rozwadowa do Niska, Zygmunt Kowalski ze Strzyżowa do Tarnobrzegu.

(J) **Wiedeń**, 13go lipca. Otwarcie kolei z Oświęcima do Podgórza nastąpi dnia 1go sierpnia, i w tym dniu po rozwiązaniu ministerjalnej komisji kolejowej będą ogłoszone mianowania dla kolei państwowych.

Paryż, 13go lipca. W ostatnich 24 godzinach zmarło w Marsylji 63, a w Tulonie 22 osób na cholerę.

Fejleton Nr. 8.

MARGRABINA.

POWIEŚĆ

przez Alberta Delpit.

(Ciąg dalszy.)

IX.

Pan de Morère na szczęście nie stracił przytomności. Pobiegł do fontanny bijącej przy końcu aleji i przyniósł wody w kapeluszu. Bryzgał jej w oczy, skronie nacierał, a gdy to nie skutkowało, poszukał w kieszeni u młodej kobiety flakonika z mocnemi perfumami, który zwykle przy sobie nosiła. Ta silna woń dopiero ją otrzeźwiła. Na policzki sino-blade wystąpił rumieniec gorączkowy, usta zadrgały, pierś podniosła się lekkiem westchnieniem i Diana oczy otworzyła. Powiodła najprzód wzrokiem w około szklannym i błędnym. Wróciła jej wreszcie pamięć tego co zaszło, jak fatalne zrobiła odkrycie i rzuciła się na łono ojczyma, wybuchając głośnym i gorżkim płaczem.

Niepokój pana de Morère wzrósł tembardziej. Co miał znaczyć wybuch rozpaczy po tak nagłem omdleniu? Wziął Dianę na ręce jak dziecię i zaniósł do jej pokoju. Następnie przywołał pokojową z nakazem, żeby margrabinę rozebrała i do łóżka położyła.

W chwilę później zjawiła się Marja w pokoju Diany w najwyższym stopniu przerażona:

— Boże wielki! Cóż ci się stało? — załamała ręce, widząc zmianę straszliwą w rysach Diany.

— Nic... Nic...

A zapewniając, że jej nic nie jest, wpatrywała się w Marję długo wzrokiem zawierającym w sobie straszliwe pytanie.

— Błagam cię droga moja najusilniej! — pani de Kersaint głos zniżyła — powiedz mi szczerze co się stało, nie kryj się z niczem przedemną! Czyż i tak nie znam wszystkich twoich tajemnic?!

Diana jednak dalej milczała. Jęknęła wreszcie boleśnie:

— Wiedziałaś!... na pewno wiedziałaś!...

I nic więcej... Ale głowy nie odwróciła, tylko dalej zatapiała w nią źrenice straszne, rozwarte szeroko, z wyrazem szału rozpaczliwego, błyszczące ogniem gorączkowym.

Pani de Kersaint nie pojęła zrazu wyrzutu bolesnego, który zamykały w sobie te słowa, znowu tonem serce rozdzierającym przez Dianę powtórzone:

— Wiedziałaś!... wszystko wiedziałaś!...

„Wiedziałaś!... A nie przestrzegłaś, i pozwoliłaś zawrzeć mi ten związek ohydny! i życie moje złamałaś bez ratunku! Dla czegoż wtedy nie wysłuchałam wszystkiego, znalazłszy się przypadkiem w oranżerji? Dla czegoż pan de Morère jaśniej się nie wyraził? Dla czego całej nagiej prawdy nie odsłonił? Czy mogę mieć inne uczucie dla tego nikczemnika, prócz wstrętu i najwyższej pogardy?! Wiedziałaś, że skazuję się na wieczne wdowieństwo i nie wstrzymałaś, nie oświeciłaś w przepaść lecącej! Znałaś wraz z całym światem ohydną sromotę tego małżeństwa i nikt z was nie ulitował się nademną!“...

Oczy Diany traciły straszną nieruchomość, w miarę jak te myśli krzyżowały się w jej umyśle niby tyleż rozpalonych szyn żelaznych. Podniosła się, aby nachylić do ucha Marji, ale siły ją zawiodły i piękna główka, jak kwiat podcięty, opadła nazad na poduszki. Zdecydowali się wreszcie pani de Morère i margrabia, dotąd nie ochłonąwszy z przerażenia, pojawić na progu sypialni margrabiny.

— Żona pańska ciężko zasłabła — odezwał się ostro pan de Morère do margrabiego. — Idźże raz do niej!

Wszedł krokiem niepewnym do pokoju i wyniósł się natychmiast pod pozorem, iż pojedzie do Tréport po lekarza. Katarzyna okazała się odważniejszą, nie mogła zresztą nic wymyślić, coby ją mogło z pokoju córki chorej wypędzić. Weszła cała drżąca, pytając się w duchu z trwogą, co też powie Diana, znalazłszy się z matką sam na sam? Biedna chora drzemała, a raczej zapadła w sen letargiczny, który zwykł towarzyszyć gorączkom niebezpiecznym. Plamy czerwone na policzkach występywały coraz jaskrawiej, oddech był krótki i przyspieszony, puls uderzał stotrzydzieści razy na minutę. Chwilami rzucała się na łóżku, machając rękami, jakby chciała odepchnąć od siebie jakieś widmo straszliwe. Lekarz badał ją, chociaż zostawała dalej w stanie odrętwienia.

— Nie mogę na razie określić choroby — potrząsł głową znacząco, po dłuższem milczeniu. — Trzeba czekać do jutra. W nocy zwiększy się gorączka i nastąpi prawdopodobnie *delirjum.*

Delirjum! Margrabia i Katarzyna struchleli! Przyszła im myśl jedna i ta sama, potworna w swojem samolubstwie, co może Diana wypowiedzieć, jak ich oskarzeć w majaczeniu gorączkowem! Czyż ich obchodziła ofiara nieszczęśliwa Oni sobą tylko byli zajęci. Pani de Morère nagle oświadczyła, iż nikomu nie pozwoli chorej pielęgnować, tylko sama będzie przy córce noc całą czuwała. Pan de Morère zdziwiony tym wybuchem czułości potrząsł głową i chrząknął: „Hm! hm!“ z naciskiem. Wziął to po prostu za objaw nerwów podrażnionych momentalnie. Trudniej było przekonać panią de Kersaint. Upierała się koniecznie przy roli dozorczyni. Katarzyna jednak tak jej wymownie przedstawić potrafiła niepokój o chorą, który i tak snu ją pozbawi, tak szczerze na pozór umiała się upomnieć o prawa matki, przy łożu dziecka cierpiącego, że wreszcie pani de Kersaint ustąpiła, myśląc z przestrachem, że skoro na długą chorobę się zanosi, dobrze żeby ktoś świeże siły zachował, gdy przyjdzie zluzować w nocach następnych matkę nadto czuwaniem znużoną.

Fabian snuł się po domu, jak dusza w czyścu. Był to człowiek rozwiązły, ale nie mający w gruncie usposobienia i odwagi, aby zostać z krwią zimną zbrodniarzem. Ledwie spełnił czyn haniebny, już go zaczynał żałować. Oskarżał się, złorzeczył w duchu sam sobie, pojmował aż nadto dobrze, że między nim a żoną wszystko skończone. Co chwila zakradał się do pokoju Diany, wsuwał się na palcach cichuteńko i pytał drżącym głosem:

— Jakże jej teraz?!

Ta troskliwość pochodząca ze źródła nader mętnego, mogła była odwrócić podejrzenie pana de Morère, gdyby nawet były jakie powstały w jego umyśle. Ale on niczego się nie domyślał mimo wstrętu i pogardy, jaką w nim oboje wzbudzali. Ludzie uczciwi wierzą zawsze, iż jest pewna granica w infamji, której i najpodlejszy nie przekroczy i dla tego tak łatwo dają się łotrom obałamucać. Dotąd przypisywał chorobę nagłą pasierbicy li gorącu i zbytniemu utrudzeniu.

Diana mrzała dalej snem ciężkim, gorączkowym. Podług poleceń lekarskich, otwierano okna co pół godziny. Gdy odświeżone powietrze wieczorne muskało chorą zlekka po czole rozpalonem, zdawała się budzić, ruszała się z jękiem słabym, przesuwała ręką po czole i skroniach machinalnie, jakby chciała spędzić boleść straszną, która ją przygniatała. Wtedy plotła po cichu jakieś słowa bez związku i sensu, niby dziecię małe, skarżące się i rozpłakane. Po dziesiątej przestano okna otwierać. Noc była zimna w porównaniu z upałem dziennym, powietrze mogło jeszcze zaszkodzić Dianie. Zresztą lekarstwo przepisane działało zbawiennie. Pociła się i zaczynała powoli uspokajać. O północy oczy otworzyła, poskarżyła się łagodnie i znowu zasnęła, ale nie tak ciężko, nie snem do śmierci podobnym. Spała cicho bez majaczeń chorobliwych i była nadzieja, że sen taki wzmocni ją i mózg zajęty odświeży.

Lampka nocna łagodnym blaskiem niebieskawym oświetlała skąpo pokój obszerny. Jakkolwiek słabe były jej promienie, padając wprost od sufitu na głowę Katarzyny, która siedziała, w wielki fotel wciśnięta, u nóg łóżka córki, oświetlały dość jasno i fantastycznie jej całą postać. Dotąd ona co pół godziny wlewała w usta Diany gorączką spalone, łyżeczkę mikstury uspakajającej, córka jej niepoznawała. Przyjmowała lekarstwo z uległością bierną i bezwiedną istot cierpiących. Nagle, wśród nocy, uniosła się trochę na poduszkach i po raz pierwszy wyraźniej przemówiła:

— Pić!... pić!...

Katarzyna zerwała się z fotelu, napełniła orszadą kubek srebrny i zbliżyła się z nim do Diany. Ruchem gwałtownym chora rzuciła się nazad na poduszki. Pani de Morère myślała zrazu, iż to ruch gorączkowy poprostu, wzrok jednak Diany wpijał się w nią niejako, błędny, straszny, nieruchomy. Zrozumiała co wyraża. Córka jej się bała, lękała się być z nią sam na sam w nocy, lękała się jej jakby widma straszliwego; bała się nawet przyjąć napój z jej ręki! Z wielką nieśmiałością próbowała nieszczęsna namówić córkę, żeby się napiła. Diana jednak odtrącała kubek ruchem wolnym i jednostajnym, nie spuszczając jednocześnie oka z matki. Zmięszana i przerażona, Katarzyna usiadła wreszcie napowrót w fotelu, a wzrok straszny córki ścigał ją dalej uporczywie. Matka występna, czytała w tych oczach płonących gorączką, jakby w księdze otwartej, myśli wirujące po mózgu, chorobą podnieconym.

Nigdy! nigdy! matka jej nie kochała! Inne dzieci, w chwili troski najcięższej, smutku najgłębszego, mają oparcie, przytułek, pociechę w sercu matki! Jak daleko zasięgła pamięcią, Diana widziała się osamotnioną. Nie znała tych pocałunków, słodszych od miodu, które muskają lekko twarz dziecka, które do snu je kołyszą, po dniu swobodnie na łonie matki spędzonym; nie zaznała tej pieszczotliwej troskliwości, od której blednieje twarz matek, która spać im w nocy nie daje; nie doświadczyła nigdy, tych najmilszych niespodzianek, któremi dobre matki obsypują dzieci, ciesząc się ich radością. Biedne maleństwo żyło jak *Paria*, rzucane to tu, to tam, podług matki kaprysu. A gdy musiała wreszcie wejść pod dach matki, znalazła istotę zimną, nieczułą, która nie wahała się córkę rodzoną, rzucić w ramiona dawnego kochanka! W tym wzroku nieruchomym, nieubłaganym starała się pomieścić wszystko, o czem mówić nie mogła i nie chciała. Tak przeszła noc cała, niema, straszna, a pani de Morère nie śmiała się ruszyć, nie śmiała ust otworzyć. Poddawała się bez szemrania, klątwie,

którą córka umierająca, rzucała na nią bez słów, bez skargi, a tak jednak wymownie! Działo już, a Diana blada jak posąg z marmuru, bez tchu, bez życia prawie, jeszcze ścigała zbrodniarkę, wzrokiem błędnym, nieruchomym i jak sprawiedliwość Boża nieugiętym...

Ranek zawitał przecudowny! Ptaszki wesoło świegotały, szczygły' zięby i skowronki, wzbijając się wysoko pod strop nieba, posyłały ziemi swoje tryle perliste. Kląby kwiatów, rosą' i chłodem nocy odświeżone, lały woń obfitą i odurzającą z kielichów. Lazur nieba, po którym płynęły lekkie białe chmurki, niby stado puszystych łabędzi, zdawał się uśmiechać do| całej natury, skąpanej w złotych słońca promieniach. Wszędzie budziło się nowe życie, po tych kilku godzinach nocnej ciszy i nocnego odpoczynku, a na łożu boleści Diana dogorywała, złamana chorobą, walcząc nadaremnie ze śmiercią, całą siłą żywotną młodości. Jakież przeciwieństwo straszliwe stanowiła ta istota marnie giuąca, z siłą codzień nową natury. Lekarz znalazł margrabinę o wiele gorzej. Zapowiedział się na szóstą wieczór. Gorączka coraz się wzmagała, margrabina była w ciągłej malignie, choroba zdeklarowała się wreszcie. Było to najsilniejsze zapalenie mózgu. Ordynarjusz prosił o *Consilium*, nie chcąc brać na siebie całej odpowiedzialności. Póki był w zamku, ukrywał jeszcze ile tyle wyrok ostateczny. Powróciwszy atoli do Tréport, spotkał się z młodzieńcem bladym śmiertelnie, który zatrzymał go pytając o zdrowie margrabiny głosem drżącym od trwogi i wzruszenia.

— Czy pan należysz do rodziny? — spytał ekarz przezornie.

— Nie panie konsyljarzu, mam zaszczyt atoli liczyć się do grona szczerych przyjaciół pani de Tandray... Jestem Maksymiljan Danglars.

— Mogę więc panu powiedzieć całą prawdę, którą dotąd ukrywam przed najbliższymi...

— Jest więc tak bardzo źle?...

— Bez ratunku!...

A gdy Maks chwiejąc się szepnął bezmyślnie: „Bez ratunku!“ lekarz skinął głową miłosiernie:

— Tak panie, niestety! Chybaby cud się stał Inaczej umrze do tygodnia!...

X.

Pani Maublanc, jest najpoczciwszą w świecie kobietą. Gdyby jej wierzyć, kocha wszystkich w czambuł. Dowód najlepszy, że właściwie nie kocha nikogo. Malutka, żywa, fertyczna, nawykła biegać od jednego do drugiej z wynurzaniami czułości odurzającej. Nie wymówi nazwiska niczy jego, żeby nie przyczepić przymiotnika: „czarująca pani X.!“ — „Ten niezrównany pan Y!“ — Niechżeby atoli ta *Czarująca* i ten *Niezrównany*! zniknęli jej z oczu na dni kilka, tyle by się nim troszczyła co psem błąkającym się bez pana po ulicy. Jej to wymknęło się raz szczere wyznanie: — Któż to taki pan N:?... Aha! prawda! Kochałam go bardzo!... przed miesiącem.

Chwilowo *szalała* za panią Rocher. Wiele jest istot ludzkich które jak chorągiewki na dachu, co chwila za wiatrem idąc, w inną stronę się zwracają. Są to *Neutralni* w uczuciu. Na ziemi niema wyboru. Ten tylko potrafi prawdziwie ukochać, który w danym razie znajdzie w sercu nienawiść i pogardę.

Kazała sobie zbudować w Tréport pałacyk, malujący doskonale jej zmienne usposobienie. Były tam przedstawione gusta tych wszystkich którzy opanowywali ją po kolei. Tu styl tegoczesny, tam, czasy Ludwika XIV, front *rococo*; a wieżyczki? Ah! te wieżyczki! Czysta epoka średniowieczna! To *Monsterko*, stało na wysokim pagórku, zwanym *le Foyel*, i biło w oczy przechodnia, czy jechał od wschodu, czy od zachodu! Z którejkolwiek strony kto przybywał do *Tréport*, musiał najprzód podziwiać, dzieło nieśmiertelne gieniuszu skrzydlatego pani Maublanc.

Henryka pewną była dobrego przyjęcia. Panowała obecnie nad sercem i umysłem poczciwiny. Roztasowawszy się wapartamencie najpiękniejszym z całego pałacyku, czekała spokojnie na dalszy bieg wypadków. Zawsze jednakowa z Maksymiljanem, zdawała się nie uważać, ani jego smutku, ani głębokiej zadumy. Raz przecież wszedł tak blady i zmieniony, iż musiała zapytać od niechcenia, co mu się takiego przydarzyło?

— Dowiedziałem się o czemś bardzo smutnem rzekł ponuro. — Pani dobra przyjaciółka, margrabina de Tandray... w agonji!

Henryka usta do krwi zagryzła, aby nie zdradzić się ze słowem okrutnem, które na nich zawisło. Była nadto dobrą aktorką, aby nie wycisnąć z oczu łez kilku i nie przybrać minki żałośliwej.

— Ah! Mój Boże!... cóż mi to pan powiadasz? — szepnęła głosem złamanym.

Maks opowiedział spotkanie z lekarzem. Diana była zgubioną! Przymknęła oczy melancholijnie. A nuż by kochanek dostrzegł w nich blasku piekielnej radości?! Od tej chwili, nikt się szczerzej nie interesował „Tem drogiem dzieckiem!“ — Rano i wieczór posyłała do *Vairs*, dowiadywać się o zdrowie Diany. Mogła sobie oszczędzić tego trudu. Dość było spojrzeć na twarz Maksymiljana aby wyczytać na niej cały przebieg choroby. Nieszczęśliwy nie żył prawie. Siedział godzinami pogrążony w milczeniu ponurem pomiędzy dziadkiem a Gemmą, wzrok błędny w jeden punkt utkwiwszy. Na toż więc odszukał swoją małą a tak mu drogą przyjacióleczkę, aby ją zaraz utracić! Cóż to za potwór ta śmierć! Być że to może, żeby ginęła kobieta w kwiecie wieku w chwili gdy wszystko jej się w życiu uśmiecha! Nie domyślał się i on dramatu straszliwego, który chorobę spowodował; nie wiedział jaki cios śmiertelny ugodził Dianę w samo serce!

Dziadek również prawie się do wnuka nie odzywał. Gdy się w życiu wiele łez wylało i wiele przecierpiało, czuje się głęboką pogardę dla tych wszystkich pospolitych pociech i uspakajań; dla tej zdawkowej monety którą świat bezmyślny i nieczuły, chce leczyć rany najgłębsze i ból serca uśmierzać. Jest to niemal obelgą dla pewnych boleści, przypuszczać iż mogłyby tak łatwo się ukoić. Serca prawdziwie podniosłe, lubują się właśnie w tak ciężkich chwilach, w zupełnem milczeniu. Na czem Maks cierpiał najwięcej, to na brak dokładnych wiadomości. Czy lekarz mówił mu całą prawdę? Teraz robił mu nadzieję, nie zostawiwszy wpierw ani promyka tejże zrozpaczonemu. Może to jego zasada, usypiać tym sposobem troski i niepokoje? Służba którą badał, przywodziła go do szału niemal z temi twarzami głupiemi! zimnemi i bezmyślnemi! Zdecydował się wreszcie udać wprost do pana *de Morère*. Wahał się dotąd w obawie, żeby ojczym Diany, nie zdziwił się i nie domyślił czegoś więcej, w tak nagle obudzonym interesie o zdrowie pasierbicy. Niepokój wziął jednak górę nad skrupułami i miał odtąd przynajmniej to smutne zadowolenie, iż był pewnym prawdy.

Diana była istotnie w niebezpieczeństwie przez miesiąc blisko. Choroba zdawała się być u szczytu, gdy kryzys szczęśliwa bieg jej przerwała. Młodość jest wszechpotężną i stacza częstokroć walkę ze śmiercią, w której ten wróg ludzkości odwieczny ucieka nakoniec zawstydzony i pokonany. Można było wreszcie ręczyć za życie Diany. Gdy wróciła do przytomności, gdy wyszła ze stanu odrętwienia fizycznego i moralnego, które jest niejako zapowiedzią śmierci; znalazła się rekonwalescentką pomiędzy ojczymem i Marją.

Tego samego dnia Fabian wziął na bok pana de Morère. Ważne interesa zagrożone przez niezręcznego adwokata, wymagały dłuższej jego bytności we Włoszech. Część znaczna majątku od tego zawisła. Pokazał listy dawniejsze i kilka depesz, usilnie go wzywających. Tylko choroba margrabiny zatrzymała go tak długo. Uznawał tę podróż za nieuniknioną i wyjechał też istotnie. Katarzyna ze swojej strony ogłosiła się chorą, z trudów i trosk przebytych. Zamknęła się w swoim apartamencie wcale z niego nie wychodząc.

Diana niestety wracała do życia, ale i do pamięci tego co jej chorobę spowodowało. Pan de Morère nie zastanowił się znowu nad odjazdem tak nagłym Fabiana, nie umiał sobie również wytłumaczyć częstych łez Diany. Leżała w wielkiem swojem łożu bielsza niemal od batystów i koronek które jej główkę otaczały; i nieraz całemi godzinami dumała tak blada, okiem błędnem w jeden się punkt wpatrując. Bruzda głęboka, czoło jej dotąd tak gładkie przecinała, a wzrokiem zdawała się gonić w dali jakieś widmo piekielne, które nie chciało jej porzucić. Ojczym i Marja zaniepokojeni jej oniemieniem, starali się coś z niej wydobyć, ale nadaremnie! Zbywała ich zawsze jedną odpowiedzią wymijającą, niejasną: „Że milczy, bo czuje się nadto znużoną i osłabioną.“ Oboje próbowali wyrwać ją z tej ponurej zadumy, skierować jej myśli w inną stronę. Potrząsała głową ze smutnym uśmiechem, zapadając na nowo w stan dziwnej melancholji i apatji Trwało to tak dni ośm, gdy nastąpiło pierwsze matki z córką spotkanie. Mimo braku wszelkiej wyższej inteligencji, Katarzyna była sprytną dla tego tylko, że była kobietą. Jej słabość nie mogła długo trwać. Byłoby to nadto niebezpiecznem. Cóż by się stało gdyby jej mąż lub pani de Kersaint zastanowili się, jak dziwnie złączony powrót do zdrowia Diany z odjazdem margrabiego, i z jej własnem usunięciem się i zamknięciem zdala od córki?

W dzień margrabina kazała się prowadzić do salonu i tu po kilka godzin spędzała, w pół leżąc na szeslongu. Lubiła tę komnatę wspaniałą. Wzrok jej przechodził z arcydzieł sztuki, które salon otaczały do cudów natury, które mogła podziwiać patrząc na ogród przez duże szyby kryształowe. Tak leżała i teraz, w rodzaju uspienia wszelkich władz umysłowych, gdy spostrzegła matkę wchodzącą. Katarzyna czyhała na chwilę kiedy chora samą będzie, wiedząc iż o tym czasie pani de Kersaint z jej mężem wymykają się zwykle na dwie godzin przechadzki w parku.

Dreszcz przeszła po ciele Diany zobaczywszy matkę skradającą się ku niej, niepewnie, nieśmiało, z miną chytrą i strapioną złodzieja, który nie żałuje że ukradł, ale że był na tyle głupi i dał się złapać na kradzieży! Młoda kobieta oczy przymknęła, krew falą gorącą o serce uderzyła. Gdy podniosła powieki, pani de Morère stała tuż obok szeslonga. Matka wpatrywała się w nią z bezczelnym spokojem, a ona biedna męczennica, nie śmiała podnieść oczów na zbrodniarkę! Przez chwilę głuche milczenie zapano-

wało, nie mogło jednak trwać długo, ciężąc tak jednej jak i drugiej stronie.

— Byłaś chorą... niebezpiecznie, moja córko! — przemówiła pierwsza Katarzyna.

— Bardzo chorą, moja matko!...

Katarzyna palcami kurczowo zgiętemi mięła i szarpała koronkę, którą jej *pegnoir* był obszyty.

— Dzięki Bogu! odzyskujesz zdrowie — plotła dalej frazesy lodowate i najpospolitsze — wszyscy którzy cię kochają byli wielce strwożeni i zaniepokojeni.

Tym razem Diana oczy podniosła.

— „Ci wszyscy którzy ją kochają?!“ — Jakaż bolesna ironia mieściła się w słowach, przez tę kobietę wymówionych! Rumieniec gorączkowy wystąpił na bledziutką twarzyczkę margrabiny. Katarzyna otrząsała się powoli z wzruszenia pierwotnego. Im mniej w kim jest poczucia prostej bodaj uczciwości, z tem większą zuchwałością i z czołem wytartem, przyjmuje sytuacje najdrażliwsze.

— Ponieważ jestem już zupełnie spokojna o twoje zdrowie — ciągnęła dalej pani de Morère — mogę zatem wrócić do Paryża. Czy zgadzasz się na mój wyjazd?

— O! zupełnie!...

— Odjadę więc jutro....

— Już jutro?!...

Diana wymówiła te słowa z takim naciskiem szczególnym, iż Katarzyna wypatrzyła się na nią ze zdziwieniem.

— Czy uważasz że coś przeszkadza mojemu jutrzejszemu wyjazdowi?

— Tak jest....

— I cóż takiego?

Pani de Tandray znowu tylko spojrzeniem długiem, przenikającem matce odpowiedziała. Ileż jednak w tym wzroku się mieściło! Oto jak się zdawał przemawiać: „Strzeż się! Dla ciebie, jeżeli nie dla mnie, trzeba utrzymać wszystko w tajemnicy. Położyłaś się udając chorą, w chwili gdym ja odzyskiwała przytomność, chcesz odjeżdżać skorom ja z łóżka wstała!“ — Pani de Morère zrozumiała. Tem lepiej zrozumiała, iż i jej te same myśli się nasuwały.

— W istocie, nie potrzebuję wcale spieszyć się tak bardzo! — prędko podchwyciła. — Zostanę z tydzień jeszcze. Czas tak piękny!... Patrz tylko! Słońce cały pokój światła potokiem ozłaca, jakby wśród lata.

Głowa Diany opadła na poduszki zbladła śmiertelnie. Przerażał ją spokój tej zbrodniarki. W miarę jak zapuszczała się myślą w sumienie tej kobiety, lęk ją brał jak ongi gdy małem dziecięciem, wprowadzono ją razu pewnego do zimnych i ciemnych pieczar. Szukała promyka jaśniejszego w tej otchłani. Nic! nic! ani słowa, ani ruchu, ani jednego spojrzenia, któreby zdradzało żal duszy skruchą przejętej. Po owem wejściu, trochę niepewnem i mince zakłopotanej; ta krew zimna, ten spokój prawdziwy, czy udany, który jednak ściskał serce Diany jak kleszczami. I to była jej matka! I nic tej kobiecie serce nie podszepnęło, prócz słów kilku, najobojętniejszych i najpospolitszych po owym straszliwym dramacie którego córka o mało życiem nie przepłaciła! Mówiła z nią o pięknej pogodzie, o słońcu, które i wtedy wpadało do pokoju, aby w świetle tem jaskrawszem, wykazać całą ohydę czynu, przez tę kobietę popełnionego!

Katarzyna spłoszona córki milczeniem, zbliżyła się do okna, patrząc na gościniec po pod ogród idący.

— Ah! pan Danglars! — krzyknęła a jam dotąd nieubrana! Uciekam! Do zobaczenia Diano!

Jakby tknięta iskrą elektryczną, podniosła się Diana na słowa pani de Morère. Ona z nich to jedno zrozumiała, że Maksymiljan jest gdzieś blisko! W tejże prawie chwili, zanim miała czas myśli pozbierać, zjawił się lokaj na progu. Tak często o *nim* myślała, wróciwszy do życia! Komuż jednak miała się z tem zwierzyć? Nawet i przed panią de Kersaint milczała, bojąc się jej uwag i wymówek.

— Pan Danglars pyta się o zdrowie jaśnie pani — zameldował tonem urzędowym służący. Dowiedziawszy się, że jaśnie pani już wstała, prosi czy może wejść?

— I owszem! — szepnęła.

Na pierwszy rzut oka odgadła ile Maks w tym czasie wycierpiał. Zbladł i wychudł okropnie. A jednak wzrok jej zapłonął na ten widok niezwykłą radością.

— Jakżeś pan dobry żeś przyszedł! — wyciągnęła do niego rękę zeszczupłą i białości przeźroczystej.

—Jakżeś pani dobra żeś raczyła wyzdrowieć, zawołał z uniesieniem.

Trzymał rękę Diany w obu dłoniach, lekko ściskając, a wzrokiem pożerał tę twarzyczkę bledziutką, bezkrwistą, na której widać było lodowate śmierci dotknięcie. Puścił rękę margrabiny, uśmiech radości z ust zniknął, a oczy duże, łzami zalśniły.

— Śliczotka zmieniona bardzo, nieprawdaż? zagadała Diana, uśmiechając się smutno.

— Ale żyje! — Maks z głębi duszy wykrzyknął — i widzę ją i Boga wszechmocnego wielbię, że ją nam zachował! Gdybyś wiedziała, o! pani! jak straszne chwile przeszedłem. Zrazu bałem się, że mi całej prawdy nie mówią; wyobrażałem sobie śliczotkę na łożu śmiertelnem!.. Pani miałaś umrzeć! Pani, wcielenie piękna i dobroci! Pani, istota najszlachetniejsza, najdoskonalsza, jaką poznałem na tym świecie! Nie spałem prawie... snułem się około zamku wieczorem, i dostrzegałem migoczące światełko w oknach twojej sypialni... Tam! tam! walczyłaś z gorączką, ze śmiercią!... Ból straszliwy chwytał mnie za serce, wracałem krokiem chwiejnym de Trèport, aby znowu błądzić samotnie nad brzegiem morza aż do dnia białego, pytając fal, nieba i ziemi, czy też jutro o tym czasie, żyć jeszcze będziesz?... Pani wiele cierpiałaś, ale chciej wierzyć, że nie mniej i ci wszyscy wycierpieli, którzy śliczotkę kochają!...

Powtarzał niemal słowa pani de Morére ale dla czegoż w jego ustach wydały jej się tak czarownemi?

— Śliczotka nie wątpiła, że przyjaciele o niej pamiętają — odrzuciła z lubym uśmiechem — a pana liczę do najlepszych! Nie mogłeś odszukać mnie tak niespodziewanie, aby zaraz utracić na wieki. Wierzę iż są węzły niewidzialne, łączące przeszłość z teraźniejszą; one to może przy życiu mnie zatrzymały. Myślałam często i długo o tej przeszłości, podczas nocy bezsennie spędzanych; i zawsze te tylko lata pamięć moja przywoływała, któreśmy razem w Birochère przyżyli. Nie potrzebowałam pytać nikogo czy pan się o moje zdrowie dowiadujesz! byłam tego aż nadto pewną. Potrzebywałam tylko spytać samą siebie, cobym zrobiła, gdybyś pan zachorował!

Bladość jej chorobliwa, znowu znikać z twarzy zaczynała; ale tym razem, wracał na lica zdrowia rumieniec. Czuła się szczęśliwą!

— Nie wieleś pan zapewne pracował w tym czasie? — mówiła dalej. — Jednak mamy już połowę września... zbliża się czas pańskiego wyjazdu. — Już nie jadę! — żywo wykrzyknął.

Po chwili dodał tonem spokojniejszym;

— Może... później...

Zamilkli oboje, nie patrząc w oczy jedno drugiemu. Maks pierwszy zagadał!

— Dajmy pokój moim pracom... moim podróżom!... Jakże to wszystko zmalało w oczach moich, w obec nieszczęścia, które nam wszystkim ogromem swoim groziło,

Nic nie odpowiedziała. Czuła się zmięszaną, i zgadywała instynktem, że i Maks jest nie mniej zakłopotany. Znowu zamilkli. Odezwała się wreszcie nieśmiało:

— Bądź pan tak grzecznym i otwórz okno. Jakoś duszno w salonie!

A gdy Maks spełnił życzenie:

— Ach! jak to miło żyć — odetchnęła całą piersią.

Czuła się odrodzoną, odświeżoną, wonią trawy skoszonej na trawnikach w parku, słońcem promienistem, wesołym ptasząt świegotem, wszystkiemi cudami natury, na które tak długo nie patrzyła! Była silniejszą, zdrowszą, zakłopotanie wobec Maksa znikało powoli.

— Trzeba wziąć się na nowo do pracy, kiedyś pan już spokojniejszy — zrobiła minkę poważną mentora. — Nie należysz do siebie lecz do społeczeństwa, które oczekuje od pana dopełnienia dzieła tak świetnie rozpoczętego.

— Wracać do pracy? Musiałbym chyba odjechać tam, zdala od Francji! To dla mnie stało się dziś niepodobnem. Zostawiłbym tutaj całą duszę moją. Dzieło rozpoczęte? Mniejsza o nie! inny za mnie niech je dokończy. Tak dziwna zmiana we mnie nastąpiła. Zaczem dawniej przepadałem, nie kocham teraz; ambicja, sława, czczem słowem dla mnie, niczem więcej! Nie pragnę już owych podróży które musiałyby mnie rozłączyć ze wszystkimi ukochanymi; nie chcę samotności, która mnie dawniej zachwycała, a obecnie myśl o niej jest mi nieznośną.

Diana słuchała ze spuszczonemi powiekami. Nie czuła się więcej pomięszaną; przeciwnie, radość bezmierna ją przenikała. W każdem słowie Maksa drżało wyznanie miłości gwałtownie ukrywanej a jednak była pewną, że potrafi się wstrzymać i nie wypowie słowa ostatniego. Czegoż miałaby się lękać? Unosił ją bezwiednie i upajał czar dotąd nieznany. Jak on ją kochać musi, skoro chce jej poświęcić przyszłość całą, pełną chwały! Podziwiała wielkość i szlachetność tej miłości, którą trzeba było odgadywać, która dając wszystko, niczego napowrót nie żądała. Z instynktem tajemnym, który robi kobiety niemal „jasnowidzącemi“ odczuwała, jak zupełnie posiada serce tego młodego człowieka. Inna możeby czekała na coś więcej z jego strony, i na cóż? Tak się doskonale rozumieli!

Pani de Kersaint wróciła wreszcie z panem de Morère. Diana powitała ich śmiechem wesołym:

— Jakże udała się przechadzka? — spytała. Widzicie państwo! I moja samotność nie długo trwała, dzięki panu Danglars

Marja bliżej postąpiła; podczas gdy pan de Morère witał się z gościem serdecznie, osłupiała na widok zmiany jaka zaszła w Dianie. Odchodząc przed dwiema godzinami zostawiała rekonwalescentkę niemą i smutną, a zastała lubą trzpiotkę, wesołą i rozświegotaną jak ptaszek z klatki wypuszczony. Mogła sobie teraz uwag wszelkich oszczędzić. Błogosławiła miłość, która wracała życie nie tylko ciału, ale i duszy! Przez cały czas

pobytu Maksa w zamku, gawędzili we czwórkę, wesoło i swobodnie. Obcy, gdyby był wszedł do tego salonu, ani byłby się mógł domyśleć, że tej ujmująco-pięknej i tak młodej kobiecie, groziło tak wielkie i groźne niebezpieczeństwo, że nie dawniej jak wczoraj niepewność o jej życie, dręczyła serca jej przychylne. Co więcej: gdyby ją był widział zrana, nie byłby jej poznał wieczorem. Nie była to już ta sama istota, złamana i w ponurem milczeniu pogrążona ale zupełnie inna jakaś kobieta. Dość tylko było lekkiego muśnięcia skrzydłem miłości wszechpotężnej, aby to biedne serce zranione odżyło na nowo. Bo też przed kilkoma godzinami, zdawało jej się iż ją nic już z ziemią nie wiąże a obecnie i świat cały i życie na nim miało dla niej urok niepojęty przedstawiało jej dotąd nieznane rozkosze.

Po odejściu Maksymiljana, którego miał kawałek pan de Morère odprowadzić, dwie przyjaciółki patrzyły sobie w oczy przez chwilę. Marja wreszcie objęła w pół Dianę i zażartowała tuląc ją do siebie:

— Odeszłam umierającą... zastaję zmartwychwstałą!

Diana spłonęła rumieńcem:

— Gdybyś wiedziała jak ja go kocham!

— Biedne drogie dziecię! Jeżeli myślisz że to od dziś dopiero?!...

— Maryniu!...

Pani de Kersaint upieściła i ucałowała jej piękną główkę z czułością iście macierzyńską.

— A on! Czyż powiedział że cię kocha?

Zarzuciła jej ramiona na szyję i główkę na łonie ukryła oddając z procentem pocałunki:

— Gdyby mi to był głośno powiedział... nie byłabym tak pewną! — szepnęła.

XI.

Tego wieczora Maksymiljan jadł obiad u pani de Maublanc. Był niesłychanie zakłopotanym skoro pomyślał o Henryce, należąc do nader rzadkich wyjątków w rodzaju mężczyzn którzy nie umieją kobiet okłamywać. Nie należał już do siebie. W miarę jak się zbliżył do Trèport a wiatr od morza chłodził mu czoło rozpalone, widział coraz jaśniej stan rzeczy. Aby wyjść z fałszywej sytuacji i zasłużyć na szacunek w własnem przekonaniu, czuł że powinien odkryć prawdę pani Rocher. Nie chciał spowiadać się przed nią z uczuć swoich dla Diany, ale nie mógł jej oszukiwać, kłamiąc miłość, która z jego strony dawno istnieć przestała.

Nie zawsze wygodnie prawić kobiecie o miłości, ale jeszcze niebezpieczniej powiedzieć że się ją kochać przestało. Jest w tej szczerości pewna brutalność zawsze nader przykra dla człowieka rycerskiego. A jednak honor właśnie nakazywał otwartość w tym wypadku Maksymiljanowi. Może nie zechce go z więzów uwolnić a nuż w zazdrości swojej domyśli się rywalki w Dianie? Wszedł wreszcie w układy z samym sobą. Za powód jedyny poda swój wyjazd. Nie będzie w tem całej prawdy, ale oszczędzi przynajmniej miłość własną Henryki.

Gdy wchodził do pani Maublanc, Henryka czekała go uśmiechnięta na terasie która nad całem miastem Trèport panuje. Nie potrzebowała badać go długo i uważnie aby wszystko rozumieć. Tak samo jak Diana, Maks nie umiał nic ukryć; jak ona również, jaśniał radością wewnętrzną. Błyskawica gniewu wściekłego mignęła na ten widok w źrenicach Henryki, o mało się nie zdradziła. Ale ta kobieta aby tak władać drugimi musiała panować i nad własnemi namiętnościami. Przyjęła więc Maksa jak zwykle najsłodszym uśmiechem. Oparła się tuż obok niego o wyzłacaną balustradę terasy; czuła, łagodna, gawędząc z lubą poufałością i rzucając mu z pod oka spojrzenia mglisto-sentymentalne.

— To ja, moja najśliczniejsza — przemówiła pani Maublanc za ich plecyma — tylkoż się dla mnie wcale nie ruszajcie... Nie chcę wam w niczem przeszkadzać.

Objęła w pół kibić więcej niż wiotką Henryki, a wierna zawsze namiętności do sypania komplementów b ó s t w u, które u niej było na porządku dziennym:

— Moja najdroższa! — pytlowała — wracam z bulwaru. Słowo] daję, tylko ty jedna umiesz się ubrać, umiesz być elegancką; reszta dam kąpielowych wobec ciebie to istne małpeczki! koczkodany! Popatrz tylko na nią panie Danglars! Nigdy nie była piękniejszą niż dziś wieczór! Skusiłaby świętego!

W rzeczy samej, burza wrząca w łonie Henryki niby łuną twarz jej ożywiła. Oczy świeciły blaskiem fosforycznym, delikatne nozdrza różowe i wąskie usta drgały nerwowo. Gdy zgromadzili się wszyscy zaproszeni, wezwano do stołu. Po obiedzie rzuciła mimochodem Henryka, mijając Maksa:

— O dziesiątej przed kasynem!....

Była przez cały wieczór wesołą, nawet roztrzpiotaną, ktoś uważny byłby cdnak odkrył w tych objawach pewną nienaturalność. Maksymiljan atoli nie kusił się o to bynajmniej. Sercem i myślami był on bardzo daleko od Henryki, i w ogóle od całego towarzystwa w salonie zebranego. Pożegnał się też bardzo wcześnie pod pozorem pilnej pracy, którą musi jeszcze dziś wieczór dokończyć. Chciał być sam, nietylko myśleć swobodnie o pani de Tandray, ale również aby przygotować się z tem, co ma powiedzieć Henryce. Po co odkładać do jutra to co da się dziś załatwić!

Gdy odszedł, Henryka jeszcze chwilę pozostała, ale milcząca i zadąsana, co bynajmniej nie dziwiło pani Maublanc. Znała mniej więcej tajemnice swojej n a j c u d o w n i e j s z e j! I to nawet oświadczenie przyjęła z krwią zimną, gdy n a j c u d o w n i e j s z a wybrała się na przechadzkę s a m o t n ą, o trzy kwadranse na dziesiątą. Kilku z panów obecnych byliby chętnie wzięli ją w spadku po Maksymiljanie, pospieszyli zatem ofiarować jej swoje ramię. Odmówiła stanowczo i dość nawet opryskliwie, a pani Maublanc pospieszyła jej z pomocą zapewniając: „Iż przepada za samotnością!“

— Tak jak ja! — spuściła skromnie oczęta babina.— Dusze wzniosłe, delikatne, potrzebują nieraz być same, aby z Bogiem tylko rozmawiać!

Henryka biegła niemal po ścieżce dość spadzistej z pagórka *le Foyel*. Ruch i wiatr ostry przejmujący, ostudziły cokolwiek jej krew wzburzoną. Plan przez nią na prędce osnuty, rysował się jaśniejszemi konturami w jej umyśle. Gdy stanęła na bulwarze, dużo tam jeszcze osób się przechadzało.

W kasynowej sali tańczono do upadłego, mimo dość lichej orkiestry i rozstrojonych instrumentów. Deszcz gwiazdzisty zdawał się lać z nieba tak lśniło i błyszczało. Drzewa i domy przezierały jakby przez welon srebrny, w piasku świeciły tu i owdzie kamyczki lub muszle różnokolorowe. Morze prawie gładkie zupełnie rzucało na brzeg fale niskie, maleńkie które z cichym szelestem znikały dziś jedna po drugiej. Tu i owdzie, pomiędzy falami zalśnił blask fosforyczny, lub trochę dalej od brzegu, przemknęło się żywsze światełko niby gwiazdka płonąca na łodziach rybackich, spieszących na pełne morze, na nocny połów.

Maksymiljan czekał na miejscu wskazanem zadumany tak głęboko, iż nie słyszał kroków Henryki. Dotknęła się lekko jego ramienia.

— Racz mi pani przebaczyć! — zerwał się szybko — nie widziałem że nadchodzisz.

— Wybaczam piękny królu nocy! A teraz podaj mi ramię; uprowadzam cię daleko. Tu za wiele ludzi, nie można pogadać swobodnie.

— Masz mi więc pani udzielić tak ważnych wiadomości? — uśmiechnął się Maksymiljan.

— Bardzo ważnych!

— Ah!

— Tylkoż się pan tak nie przestraszaj! No tutaj będziemy mniej więcej sam na sam. Usiądźmy u stóp pagórka... pomieścimy się całkiem wygodnie.

Była na tyle przezorną i tak usiadła, żeby księżyc w pełni oświetlał dokładnie twarz Maksa, jej rysy w cieniu zostawiając. Chciała badać wrażenie słów swoich na twarzy Maksa, ale bynajmniej by jej to miłem nie było, gdyby on miał się jej tem samem odwzajemnić. Wiedziała dla czego schadzkę naznaczyła o tak późnej godzinie, zamiast czekać do jutra. W dzień w świetle słonecznem, jasnem i niedyskretnem, nie tak łatwo ukryć co się myśli; ona zaś pragnęła, żeby Maks w to tylko uwierzył, w co ona mu wierzyć każe.

— Mój drogi — zaczęła po chwili milczenia — chciej odpowiadać krótko i dobitnie nastawiane ci pytania. Czy uwodziłam cię kiedy próżną kokieterją i obietnic danych nie dotrzymałam?...

— Nigdy! — wypatrzył się Maks zdziwiony.

— Dobrze. A odkąd zawiązał się nasz stosunek, czy możesz mi zarzucić cokolwiek?

— Nic zgoła! Ale...

— Nie przerywaj proszę cię! Widzę że dotąd nie rozumiesz. Chwilkę cierpliwości, zaraz się jaśniej wytłómaczę.

— W słowach pani pełno tajemnic jak w jakiej wyroczni sybilijskiej.

— I owe wyrocznie miały czasem swoje dobre strony. Otóż... idę dalej. Gawędziliśmy często we dwójkę o miłości, godząc się na jedno mianowicie, iż jest to uczucie za które nie odpowiadamy. Wieleż razy powtórzyłeś! — „Iż można cierpieć nie czując się już być kochanym, nie można atoli mieć żalu że nas kochać przestano.“

— Tak jest! pod warunkiem jednakże aby ten kto pierwszy uczynił wyznanie miłości, miał również odwagę zerwać stanowczo, gdy miłość w sercu jego wygaśnie.

— Całkiem słusznie! Będę też szczerą jak przedtem tak i obecnie... Nie kocham już pana.

Maks tak był nieprzygotowany na coś podobnego, iż nie potrafił na razie ani wstrzymać się od zadrgnięcia nerwowego ani zastosować do okoliczności twarzy wyrazu. Rzucenie się zdradzało zdziwienie niezwykłe; w grze fizjonomji atoli czytało się radość bezmierną. Henryka dostrzegła ruch a radość odgadła instynktowo. Gniewem na nowo spłonęła, na usta cisnęły się słowa gorzkie jak żółć która serce jej zalewała. Powstrzymała się jednak i teraz jeszcze a mimo cienia który ją osłaniał nasunęła na twarz dla lepszej pewności chustkę czarną koronkową.

— Nie kochasz mnie więc pani?..,

— Nie!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

J. IHNATOWICZ

Fabryka we Lwowie, ulica Kopernika, liczba 3, Filja w Krakowie, Sukiennice 20, Skład fabryczny ulica Halicka l. 25.

poleca:

NIGRETINA.

Po długiem doświadczeniu udało mi się wynaleźć wyborn środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwał i piękny kolor czarny lub ciemny; jest on zupełnie nie szkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty. — Cena 1 zł.

Środki do wywabiania plam:

Oldalina, wywabia plamy z kurzu, potu, tłuszczu, piwa mucka, pleśni itp. 35 ct. — **Benzolina**, wywabia plamy waste, pokostowe i maziowe 20 i 30 ct. — **Etilina**, wywabia plamy z farb od podłogi, flakon 25 ct. **Jawejina** wywabia plamy owocowe i z wina czerwonego, flakon 20 ct, **Oksalina**, wywabia plamy powstałe z rdzy, krwi i atramentu.

Znakomite czernidło glicerynowe

pachnące, do obuwia, daje piękny połysk, miękczy skórę i chroni od pękania, pudełko 10 i 20 ct.

Smarowidło litewskie

do obuwia i skór, miękczy skórę, czyni ją nieprzemakalną i trwałą, pudełko 50 centów i 1 złr.

Atrament czarny kampeszowy

nie pleśnieje, nie osadza się, piór nie psuje, jest zawsze czarny i płynny i zupełnie nieszkodliwy, flaszeczka po 10, 15, 20, 30 i 50 ct.

Atrament niebieski, fioletowy, zielony, czerwony flaszeczka po 10 i 15 ct.

FARBY DO STEMPLI

niebieską, fioletową, czerwoną, czarną, flaszeczka po 15 ct.

Powyższe wyroby zostały wyszczególnione 5 medalami zasługi. (145)

We wszystkich księgarniach jest do nabycia

POKUTA

POWIEŚĆ

JÓZEFA ROGOSZA

Cena 1·60

We wszystkich księgarniach do nabycia:

Miłość i Wola

Powieść współczesna przez Zofię Rudnicką

Cena 2·20

DO DESINFEKCJI!

Kwas karbolowy w krzyształach
Kwas karbolowy w płynie
Wapno karbolowe
Wapno chlorowe
Proszek desinfekcyjny
Witriol żelaza
Dwusiarczan wapienny

(Doppelt schwefligsaurer Kalk) jak również:

Proszek na owady
Proszek na mole
Tynktura na owady
Kamforę i pieprz biały
Naftalin

polecają **hurtownie i detalicznie**

Hübner i Hanke

we Lwowie. (324)

Od wielu lat znany skład fortepianów



Jana Śliwińskiego

słynącego ze swej rzetelności albowiem utrzymuje tylko doborowe instrumenta na składzie za które został odznaczonym MEDALEM ZASŁUGI na wystawie Lwowskiej.

Z poważaniem

JAN ŚLIWINSKI

262) ul. Chorążczyzny liczba 9.

!!! Program bezpłatnie franco !!!

Największa w kraju

Czytelnia

polska, francuska, niemiecka i angielska, tudzież

Wypożyczalnia nut

do śpiewu, na fortepian i inne instrumenta

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

pod zarządem K. WILDA

we Lwowie, ulica Akademicka l. 3.

Zaleca się największym doborem dzieł **najlepszych i najnowszych** a cenami bardzo przystępnemi. (258)

!!! Największy w Galicji skład nut !!!

Teofila Zielińska

Ma zaszczyt zawiadomić szanowną P. T. Publiczność, że po powrocie z Paryża zaopatrzyła swój zakład **Sztucznych kwiatów** w najświeższe **garnitury** do sukień balowych jak również w **liście** i najpiękniejsze **kwiaty egrety** i wszelkie **materjały Paryzkie** do upiększenia tualet damskich na karnawał po cenie najumiarkowańszej. (32)

Zaborze

w powiecie Rawskim

ćwierć mili od dworca kolei Jarosławsko-Sokalskiej w pszennej glebie, obejmujące 550 morgów roli 100 morgów łąk, 120 morgów pastwiska, skomasowanych wraz z propinacją i odpowiedniemi budynkami jest z wiosną 1885 roku do wydzierżawienia.

Bliższe szczegóły u właściciela mieszkającego w Hołem. Poczta Rawa ruska. Wszelkie pośrednictwo wykluczone. [308]

Codziennie świeże

MORELE

(Aprykozy)

włoskie, duże, czarne na kompoty

Czereśnie

morawskie

polecają handle

St. Markiewicz

we Lwowie w rynku l. 42,

Sadłowski i Markiewicz

w rynku liczba 23 we Lwowie.

PAPIER przeciw **MOLOM**

niezawodny środek do wygubienia tego szkodliwego owadu.

Arkuszyk kosztuje 5 ct.

(166 **Apteka**

K. KRZYŻANOWSKIEGO

we Lwowie.

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby syfilistyczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużyć lat młodszych. Specjalista do chorób syfilistycznych i skórnych pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer **Jan Kurpiel** przy ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12 przed południem; od 2 do pół do 6 po południu. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

Des demoiselles françaises qui se trouveraient sans place-peuvent trouver le logement et la table chez Marie Bruchon, rue Skarbkowska nr. 37 Léopol. (629)

Skład haftów i robót ręcznych gotowych i rozpoczętych Amalji Brukmanowej, znajduje się od 1 lipca b. r. przy ul. Jagiellońskiej l, 4. I piętro, (747)

Une française munie de bons certificats désire une place comme bonne ou gouvernante ou pour demeurer dans une famille durant les vacances pour la conversation en ville ou a la campagne; c'erire au bureau Helerne. [758]

Posady i zatrudnienia.

Zdolny i energiczny prawnik jest potrzebnym w jednym handlu dwie godzin dziennie. Bliższa Wiad. w Adm. „Kurjera." (770)

Uczeń z V klasy gimn. poszukuje lekcji na czas wakacji w miejscu lub na prowincji. Bliższa wiadomość w Administracji N. W. (757)

Ekspedytor pocztowy i telegrafista poszukuje natychmiast umieszczenia lub Administracji. Oferty proszę „Administrator" Szczurowice koło Brodów. [773)

Mechanik (chrześcianin) biegły w naprawach może być natychmiast przyjęty. Oferty pod G. A. B. nadsyłać należy do Administracji „Kurjera". (760]

Ekspedytor pocztowy z uzdolnieniem telegraficznem i 10letnią praktyką poszukuje umieszczenia. Najchętniej przyjąłby administrację lub posadę do samoistnego prowadzenia. Zgłoszenia pod adresem: J. L. poste restante Jaworów. (762)

Nauczyciel ukwalifikowany, z kilkuletnią praktóką w szkołach publicznych, posiadający chlubne świadectwa jako nauczyciel prywatny po domach obywatelskich, poszukuje posady w Galicji lub w Królestwie. Bliższych szczegółów udzieli z grzeczności księgarnia Wgo Alojzego Królikowskiego w Tarnopolu. (774)

Kupno i sprzedaż.

Chomąty do sprzedania. Wiadomość ul. Łyczakowska l. 70. (759)

Dorożka nowego fasonu w dobrym stanie jest z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość na Zamarstynowie obok rogatki pod l. 122. (771]

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) elegancko i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen ul. Wałowa l. 19 (624)

Kareta, na dwie osoby, całkiem kryta, na oliwnych osiach w najlepszym stanie bardzo tanio do sprzedania. Wiadomość w księgarni H. Altenberga we Lwowie. (765)

Mieszkania i sklepy.

1 pokój kawalerski na 3 piętrze do wynajęcia. Bliższa wiadomość w kantorze p. Arnolda Wernera ul. Sobieskiego l. 3. [688]

1 pokój kawalerski z przedpokojem przy ul. Kraszewskiego l. 25 zaraz do wynajęcia. [751)

1 frontowy duży pokój na I piętrze przy ul. Skarbkowskiej l. 27 zaraz do najęcia. Bliższa wiadomość u stróża. (768]

2 pokoje frontowe z kuchnią, strychem i piwnica zaraz do wynajęcia ul. Sapiehy l. 5. [naprzeciw M. Magdaleny]. [772)

2 pokoje, nyża i kuchnia na 3 piętrze Ul. Skarbkowska l. 4 od 15 lipca do najęcia. Bliższa wiadomość u dozorcy. [716]

2 pokoje w ogródku zaraz do wynajęcia i stajnie. — Ulica Ochronek Nr. 8. (744)

2 umeblowane frontowe pokoje z wiktem domowym przy ulicy Brygidzkiej l. 1 w parterze na lewo. [767]

5 pokoi z balkonem, kuchnią, strychem i piwnicą, na 1 piętrze, tudzież stajnia na parę koni i wozownia, przy ulicy Stryjskiej l. 2B, każdego czasu do najęcia. Wiadomość u stróża. [717]

6 pokoi z dwoma przedpokojami na I piętrze l. 11 A., pl. Bernardyński zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość tamże na II piętrze. [654]

Pomieszkanie letnie. W realności tak zwanej „Cetnarówce" obok Pohulanki jest do najęcia pomieszkanie o 3 pokojach i salonu z kuchnią i przynależytościami. Bliższa wiadomość tamże. [753]

Przy ul. Kurkowej l. 9 w willi znajdują się w parterze 4 lub 5 pokoi z przynależnościami na lato do najęcia. [761)

W Stryju natychmiast do wynajęcia letnie pomieszkanie 4 pokoje i kuchnia]. Bliższa wiadomość: Dr. Link w Stryju. [735]

Pokój umeblowany z wiktem domowym, osobnem wejściem przy ulicy Brygickiej Nr. 1 w parterze na lewo. (766)

Przy ul. Kleparowskiej l. 25, w ogrodzie willi Kortumówka jest mały domek, w którym mieszczą się 2 bardzo przyzwoite pokoiki, kuchnia i komórka w tej chwili na sezon letni lub na cały rok do wynajęcia. Bliższa wiadomość u dzierżawczyni wyżej wymienionej willi. (764]

Z umeblowaniem w śródmieściu osobno lub razem, 1 albo 2 pokoje frontowe, z fortepianem, względnie także z przedpokojem i kuchnią lub bez takowych. Bliższa wiadomość u dozorcy domu l. 8 ul. teatralna (plac św. Ducha).

CAŁE I PIĘTRO. Wielki salon, 12 pokoi, kuchnia, 2 piwnice, stajnia i wozownia w domu l. 3¼ obok Banku hipotecznego są od 1 Października r. b. do wynajęcia. Bliższa wiadomość u dozorcy domu w podwórzu. (731)

W domu pod l. 19 przy ulicy Skarbkowskiej jest odosobnione całe pierwsze piętro zajmujące pomieszkanie, składające się z 4 pokoi, przedpokoju, kuchni, spiżarki, piwnicy i strychu do najęcia. (727)

Pomieszkanie składające się z 4 pokoi, kuchni wraz z piwnicą strychem jest w domu pod l. 5 przy ulicy Kościelnej na I. piętrze od 1. sierp. 1884 do najęcia. [748)

Do wynajęcia.

W domu Karola Wernera spadkobierców przy ulicy Czarneckiego l. 12 obok gmachu c. k. Namiestnictwa zaraz na II piętrze. Salon o 4 oknach [3 do frontu], **2 pokoje o dwóch oknach, 1 pokój o 1 oknie, przedpokój, kuchnia, strych i piwnica; w oficynach na I piętrze 3 pokoje, 2 alkowy, kuchnia, strych i piwnica od 1 sierpnia.** [597]

Na świeżem powietrzu w Brzuchowicach 1 mila do Lwowa między lasem szpilkowym gdzie oraz i staw do kąpania, są do wynajęcia dwa pokoje z kuchnią na 1 piętrze i na dole. Bliższa wiadomość w restauracji p. Fedorowicza ul. Dominikańska l. 2. [651]

W kamienicy pod liczbą 20, ulica Halicka jest pomieszkanie na pierwszem piętrze z balkonem składające się z 6 pokoi, przedpokoju, kuchni, strychu i piwnicy od dnia 1. Sierpnia 1884 do wynajęcia. Bliższa wiadomość u stróża. (714)

Wydawca: Wojciech Maniecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".